

## WSTĘP

Dnia 4 stycznia 1894 roku Reymont zanotował, co następuje:

W święta u Potockiego robili rodzaj sesji na mnie. Grot (tj. Antoni Potocki) radził mi szczerze czytywać klasyków. Powiada, że u mnie jest zbyt wiele zewnętrzności, obserwacji, a zbyt mało astralnego ciała.

Jest to chłop przede wszystkim grubo zarozumiały, talent ma, wiedzy dosyć i chciałby swoje widzimisię narzucać wszystkim. (...) on widzi tylko zewnętrzną stronę moich prac, ich szkielec anegdotyczny, ale nie widzi kąta, pod jakim ja je oświetlam i ustawiam do oglądania. Bezwzględny obiektywizm jest taką samą farsą, jak subiektywizm w literaturze. (...) Zresztą jest głupstwem twierdzić, że ktoś pisze li tylko obserwując; przede wszystkim, przynajmniej ja muszę czuć ten wypadek jakiś, muszę go sobie jak najściślej uprzedmiotowić w sobie, nim go zacznę opisywać<sup>1</sup>.

Antoni Potocki jednak w gruncie rzeczy sprzyjał Reymontowi, inaczej niż na przykład Stanisław Brzozowski. Ten nazwał Reymonta „miejscem, przez które przechodzą wrażenia”. Kiedy uwiecznia ich przebieg, zasługuje jeszcze na pobłażliwość krytyka, gorzej, gdy zaczyna stylizować czy filozofować. Zdaniem Brzozowskiego „Reymont stylizujący czy filozofujący jest jednym z najnieznośniejszych pisarzy”<sup>2</sup>. Bieżące reakcje czytelnicze i późniejsza recepcja nie potwierdziły tego odczucia – zwłaszcza dzięki sukcesowi *Chłopów*, którego ogromnym wzmocnieniem była Nagroda Nobla. Niemniej historia literatury polskiej, jak się wydaje, nie oddała w pełni Reymontowi sprawiedliwości, a nawet jakby go nieco zaniedbała. Wybitny artysta nie ma wprawdzie obowiązku być jednocześnie myślicielem, ale jego dzieła, jeśli wytrzymują próbę czasu i rzeczywiście na miano wielkich zasługują, nie powinny umykać wnikliwszej refleksji interpretacyjnej i być traktowane wyłącznie w kategorii zapisu rzeczywistości, odbicia wrażeń i stanów psychicznych.

---

<sup>1</sup> W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły. 1887–1924*, oprac. B. Utkowska, Kraków 2009, s. 135-136.

<sup>2</sup> S. Brzozowski, *Władysław Reymont*, w: tenże, *Współczesna powieść i krytyka*, wstęp T. Burek, Kraków–Warszawa 1984, s. 125.

Tymczasem w literaturze przedmiotu tradycyjnie postrzegany jest Reymont jako – skądinąd niekształcony – mistrz rozwiązań formalnych, zdumiewający – bo domorosły – wirtuoz narracji i językowej ekspresji. Rzadko natomiast poddaje się analizie ideowe podstawy, mentalne podłoże, a także filozoficzną zawartość jego dzieł, uznając tę sferę za mniej istotną, a nawet dowodząc, że umiejętność uogólniania zjawisk, diagnozowania stanu ducha zbiorowości, budowania konstrukcji myślowych wyższego rzędu nie leżała w naturze talentu młodopolskiego twórcy. Opinie takie, cechujące się arbitralnością i sporą dozą nonszalancji, formułowali w przeszłości nawet badacze najwybitniejsi. Dobry przykład stanowi tutaj Artur Hutnikiewicz, który wspominał o „braku głębszej kultury intelektualnej” Reymonta oraz „wątkości tkanki myślowej”<sup>3</sup> jego artystycznych dokonań. Podobne sądy znaleźć można u Kazimierza Wyki, nie wahającego się protekcjonalnie nadmienić o „nieokreślonych ideach”<sup>4</sup> pisarza. Podkreślić oczywiście trzeba, iż autor tomu *Reymont, czyli ucieczka do życia* uczynił bardzo wiele w kwestii przełamania interpretacyjnych schematów i ukazania bogactwa problemowego tej twórczości. To właśnie Wyka odczytywał ją przecież w kontekście witalistycznym, przez co wyznaczył *de facto* inną perspektywę spojrzenia na rzekomy antyintelektualizm autora *Ziemi obiecanej*. W Młodej Polsce bowiem, w której nawet uczuciowość była uczuciowością mózgowców, uprzywilejowanie życia dokonało się za sprawą nauki i filozofii.

Tytułowa, zaczerpnięta z dzienników pisarza, optywiczna formuła „Wskrzęcić choćby chwilę...” wskazuje na punkt wyjścia, od którego zaczęła się praca wielkiego epika nad uwiecznianiem różnych objawów życia. Podtytuł – „zmagania z myślą i formą” – wyraża przeświadczenie, że ów zamiar twórczy nie mógłby się powieść, gdyby nie towarzyszył mu rzetelny wysiłek intelektualny i artystyczny. Te właśnie aspekty dzieła pisarza stały się przedmiotem namysłu badaczy publikujących swoje szkice w niniejszym zbiorze. Dotyczą one przede wszystkim filiacji oraz implikacji światopoglądowych pisarstwa Reymonta, koncepcji estetycznych, filozoficznych, religijnych, politycznych, w obrębie których ono się kształtowało, które absorbowało, z którymi wchodziło w dialog czy spór. Twórca jednak stronił od abstrakcji i skutecznie unikał mentorstwa, poglądy co najwyżej pozwalał wypowiadać bohaterom, a sam wolał śledzić skutki przekonań dla życia, ich odbicie w świecie. Zabierając osobiście głos w kwestiach fundamentalnych, czynił to w sposób zaszyfrowany, a zatem tym bardziej zapraszający do wnikliwej lektury. Czego innego spodziewać się po autorze, który – jak ujawnia jedna z przedstawionych tu interpretacji – opowieść o losach początkującej aktorki objazdowego teatru zbudował dyskretnie na kanwie dra-

<sup>3</sup> A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 2002, s. 281.

<sup>4</sup> K. Wyka, *Reymont, czyli ucieczka do życia*, oprac. B. Koc, Warszawa 1979, s. 9.

matów Szekspirowskich? Można więc – czyni to autor innego artykułu – odnaleźć w jednej z najważniejszych powieści Reymonta nie dostrzeżoną wcześniej schopenhauerowską nudę – i to w dawce, jaką z trudem wchłonęłoby dzieło najbardziej dekadentkie. Można też odszukać myśl Simmela i Spenglera, odwołania do teorii nerwowości i innych koncepcji psychologicznych, psychiatrycznych, antropologicznych, fizjologicznych... Człowiek Reymonta bywa prymitywny i wyrafinowany, zezwierzęcony i uduchowiony, zmysłowy i religijny, a jego religijność ma też różne odmiany, ortodoksyjne – unickie i rzymskokatolickie, heretyckie – mariawickie, ezoteryczne, nawet satanistyczne. Piewca prowincji niekiedy z wyższością zaznacza swoją przynależność do nowoczesnej cywilizacji, a jako światowiec daje na przykład przewrotny, bo północny, munchowski obraz Włoch. Wielbiąc monumentalizm natury, ukazując patos wiejskiego bytowania, znajduje też upodobanie w buduarowej sztuczności i japońszczyźnie. Sympatyzujący z narodową ideologią „Głosu”, zafascynowany estetycznym programem „Chimery”, potrafi z powodzeniem uruchomić w swoich utworach skrajnie różne światy wartości. Dlatego też korzysta z rozmaitych form wypowiedzi – zarówno epickich, jak i kameralnych, wręcz lirycznych, a próbuje sił także jako dramaturg czy scenarzysta... Nic dziwnego zatem, że inspirowane do dzisiaj twórców teatralnych, kinowych i telewizyjnych, a za przyczyną lektur szkolnych i za sprawą licznych adaptacji filmowych wpływa na naszą świadomość zbiorową. Tym bardziej więc, bo nie tylko ze względu na prawdę o nim samym, ale i na jego społeczne oddziaływanie, dzieło polskiego noblisty nie powinno niknąć z pola badawczej obserwacji. Ten zbiór, pomimo swych pokaźnych rozmiarów, odsłania zaledwie część bogatych pokładów spuścizny Reymonta. Mamy nadzieję, że czytelnicy dadzą się przekonać nie tylko do zamieszonych tu interpretacji, ale i do potrzeby dalszego zgłębiania twórczości tego wielkiego pisarza.